

Gniewu zrozpaczonego człowieka nie da się powstrzymać,
on musi się wypalić w ogniu zemsty.

WSZYSCY
JESTEŚMY
MORDERCAMI

MAX CZORNYJ

M A X C Z O R N Y J

W S Z Y S C Y

J E S T E Ś M Y

M O R D E R C A M I

F I L I A

*Wszystkim tym, którym potrzebny jest w życiu
nowy, lepszy start.*
Malwina Muskała
(Szlachetna zwyciężczyni licytacji WOŚP)

Jak gdyby nigdy nic:
Wieźli
Pospiesznie przez ulicę,
Tak szybko, tak prędko,
Doprawdy – prawie kłusa,
Czarny krzyż nieśli,
I ksiądz szedł zamasyżycie,
Jak gdyby zwykłą szedł drogą.

A za karawanem
(Pomyślcie, pomyślcie!)
Nikogo nie było, nikogo...

Zawieźli go do ziemi i do Pana Jezusa.

A nie wiadomo gdzie – wdali –
Jak gdyby nigdy nic,
Kiedyś tam, rano,
List dostaną.
Ach jakże będą płakali,
Krzyczeli, rozpaczali,
(Nie wiem gdzie – w dali).
Postawią woskowe świeczki
Postawią woskowe świeczki
W żółkłych matowych świecznikach
I będą zbierali
Po szufladkach, kącikach,
Najświętsze pamiąteczki.

J. Tuwim, *Umarł* [w:] *Sokrates tańczący*,
Warszawa 1919.

ODCINEK 1

1

Niedługo zadam wam kilka pytań. Potem wy zadacie je samym sobie i przykro mi, ale być może nie będziecie zadowoleni z dalszego rozwoju wydarzeń. Jeśli wolicie żyć w krainie ułudy oraz fantazji, w porządku. Chrzańcie ten wykład. Opuśćcie salę, a balonik waszego komfortu nadal będzie cały.

Jednak jeśli zostaliście... Podjęliście już pierwszą decyzję. Nie chodzi przy tym o wybór dania z menu restauracji albo miejsca, gdzie spędzicie wakacje. Zrobiliście coś znacznie ważniejszego. Wzięliście odpowiedzialność za samych siebie, choć mogliście tego uniknąć. Brawo! Człowiek robi to bardzo rzadko. Zazwyczaj tylko wtedy, gdy jest zmuszany przez czynniki zewnętrzne, na przykład moją chorą wyobraźnię. Sam z siebie niemal zawsze unika konieczności dokonywania

podobnego wyboru. Statystycznie jesteście w zdecydowanej mniejszości. Choć być może nie ma z czego się cieszyć. Po prostu mógł nie zadziałać wasz instynkt samozachowawczy.

Wróćmy do sedna. Pierwsza decyzja została podjęta, teraz czas na kolejne. Poprzedzą je pytania. Nie śpieszcie się z odpowiedziami, bo te mogą określić, kim jesteście. Czasem wygodniej jest myśleć o sobie tak, jak byśmy chcieli, a nie tak, jak powinniśmy. Nie jesteśmy szczerzy w dialogu z własnym sumieniem i zgrywamy przed sobą kogoś, kim nie jesteśmy. Zakładamy maski, nawet gdy spoglądamy w lustro.

Widzicie, sam z premedytacją odkładam moment próby. Waham się. Czy mam prawo uruchomić tę lawinę zdarzeń? Być może nie jest ona zależna ode mnie.

No dobrze. Uważajcie.

Wyobraźcie sobie, że idziecie przy zwrotnicy kolejowej. Ciężki wagon pędzi ku pięciu osobom przywiązanych do torów przez szaleńca. Jednym ruchem możecie go przekierować na drugi tor, do którego przywiązano tylko pojedynczego człowieka. Czy to zrobicie?

Skupcie się i przeanalizujcie sytuację. Brak działania to śmierć pięciu osób. Rozsmarowane na torach flaki, krew, fragmenty ciał...

Pchnięcie dźwigni to ich uratowanie. Wydaje się to kuszące... Po drugiej stronie jest tylko jeden człowiek.

Ba! Niech on zyska twarz. Niech to będzie stary mężczyzna toczony rakiem, który i tak umrze w najbliższych tygodniach. Śmierć, którą mu zadacie, uchroni go od niesamowitego cierpienia, jakie czeka go w trakcie agonii. Czy to ułatwia wybór?

Pięć osób i stary mężczyzna. Niech i te pięć osób zyska twarze. To dwa małżeństwa mające dzieci oraz jedna kobieta w ciąży. Wagon pędzi wprost na nie! Musicie działać lub zginąć.

Nadal się wahacie? A jeśli ten stary mężczyzna to kilkakrotny gwałcieł, który niedawno wyszedł z więzienia i planował dokonać kolejnej napaści? Czy teraz łatwiej podjąć decyzję? Chyba tak. Przynajmniej tak twierdzi statystyka...

Jednak czy ingerując w tę sytuację, sami nie stawiacie się w roli morderców? W końcu umywając ręce i odchodząc, okazujecie, że nic was to nie obchodzi. Nie skazaliście nikogo na śmierć. Po prostu nie dokonaliście wyboru. Czy był moment, w którym szala przeważała na niekorzyść owego starego mężczyzny?

Świetnie. Bóg być może ma podobną wagę do rozpoznawania dusz, jaką wy oceniliście teraz

wartość tych ludzi. A gdyby zamienić sytuację i wagon pędziłby ku pojedynczej kobiecie w ciąży, a na drugim torze leżałoby dwóch gwałcicieli albo morderców? Czy tu wybór jest łatwiejszy?

Jeśli któreś z was się nadal waha, proszę, dodajcie jeszcze jeden element. Niech ci gwałciciele będą odpowiedzialni za pozbawienie tego wagonu kontroli. To oni skierowali go ku kobiecie w ciąży, a następnie zostali przez kogoś przywiązani do torów za rozwidleniem. Podejmiecie decyzję? Skażecie tych dwóch gnojków na śmierć? Będziecie sędziami oraz katami?

W czystej teorii niemal dziewięćdziesiąt procent z nas w którejś z tych konfiguracji podjęłoby działanie. I oczywiście, to tylko teoria, ale możemy ją podeprzeć kilkoma przykładami praktycznymi. Policjanci torturujący terrorystów po to, by ci zdradzili, gdzie podłożyli bombę. Kierowca wołący wypaść z drogi niż uderzyć w stado uroczych jelonków przebiegających przez ulicę. To odłamy tego samego dylematu.

Milknę, po czym odkastuję. Podnoszę wzrok znad notatek i wiodę nim po sali. Panuje całkowita cisza. Wiem, że przykułem uwagę studentów, lecz za chwilę wydarzy się coś, co odmieni ich życie. Właśnie po to tu jestem.

Spoglądam na wysoką, przygarbioną dziewczynę w pierwszym rzędzie. To dobra uczennica, ale brak jej pewności siebie. Brunetka obok niej jest głupsza, lecz dzięki urodzie cieszy się szacunkiem całej grupy. Chłopcy zabiegają o jej uwagę. Wytatuowany łysol w głębi jest jednym z najbardziej inteligentnych uczestników mojego fakultetu. Mimo swej aparycji nie skrzywdziłby muchy. Domyślam się, jak odpowiedział na kolejne pytania.

– Czy jesteście mordercami? – pytam, bębniąc palcami w pulpit. – A może to nie jest mord, lecz jedynie zabójstwo? Zabawy słowami potrafią być dobrym usprawiedliwieniem.

Przedstawienie czas zacząć. Nadchodzi egzamin praktyczny. Przykułem waszą uwagę?

2

Mógłbym jeszcze długo mówić o dylemacie wagonika. Istnieją setki wersji tego eksperymentu etycznego. Jedna z moich ulubionych dotyczy sytuacji lekarza, który ma tyle lekarstwa, by uratować życie jednego dorosłego pacjenta na swoim oddziale. W chwili gdy chce to zrobić, dowiaduje

się, że być może lada moment do szpitala trafi pięcioro dzieci wymagających podania tego specyfiku. W tym przypadku sytuacja jest skomplikowana nie tylko z powodu stosunku medyka do już leczonej osoby, lecz także możliwości pojawienia się nowych pacjentów. Czy pole do poświęceń jest w tym przypadku większe? Czy etyka rozciąga się jak gumka w majtkach, która dopasowuje się do świątecznego obżarstwa?

Nie zadaję tych pytań na głos. Na razie muszą wystarczyć te, które już padły. Trzydzieści sześć par oczu wgapia się we mnie niczym w guru. Interesuje ich nie tylko poruszony temat, ale również to, co działo się ze mną w ciągu ostatnich tygodni. W pewnym sensie sam zostałem zmuszony do rozwiązania niektórych omawianych dylematów. Przynajmniej w ich lekko zmodyfikowanym kształcie.

Przekonałem się, kim jestem. Może nawet przekonałem się, kim jest człowiek, i właśnie o tym będę chciał wam opowiedzieć. Opowiem o tym również im.

Schodzę z katedry i wkładam dłonie do kieszeni. Spoglądam na Sandrę Chojecką, która zdecydowanie zbyt mocno ufa siedzącemu obok niej Adamowi Dyckiemu. Są parą od ponad roku, lecz wiem, że ich spojrzenia na świat są zbyt różne,

by stworzyli dobry związek. Przy pierwszym poważniejszym wyzwaniu rzuconym przez życie ich drogi się rozejdą. Dycki pójdzie ścieżką wygody albo kariery – to dwie krawędzie tego samego wyboru. Sandra nie pozwoliłaby mu na to. Jej ambicje staną na przeszkodzie osiągnięciu wspólnego celu. Jednak na razie niech dwa gołąbki ściskają się za rękę i gruchają do siebie. Na zdrowie.

– A ty, Roksano? – Uśmiecham się do krępej blondynki z ręką w temblaku. – Jak byś wybrała?

Dziewczyna spuszcza wzrok i wzdycha. Rumieni się z tego tylko powodu, że użyłem jej imienia. Wstydzi się go, choć przecież to nie jest jej wina, że rodzice umieścili ją na drabinie społecznej tuż obok Dżesiki, Brajana i Miriam.

– Chyba nie potrafiłabym nic zrobić – bełkocze.

Jest szczerą. Lubię ją za to, bo nie sądzę, żeby ktokolwiek poza nią odpowiedział w ten sposób. Wszyscy pozostali będą udawali panów życia i śmierci. Jestem o tym przekonany.

– Paweł? – zwracam się do okularnika w koszulce Iron Maiden i czarnych jeansach. – Zabiłbyś jednego mordercę czy pięcioro przykładowych katolików?

Sala wybucha śmiechem. Zagrałem nie fair. Po pierwsze, postawiłem pytanie, jakby w grę wchodziła tylko jedna z tych dwóch odpowiedzi. Nie

dopuszczam braku reakcji. Po drugie, na odpowiedź chłopaka zwróciłem uwagę pozostałych studentów. Po trzecie, uderzyłem w jego identyfikację subkulturową oraz związane z nią uproszczenia. Fan Iron Maiden to metal. Metal to satanista. Satanista to wróg katolików. Żadne z tych założeń nie jest prawdziwe.

– Ja... Chy... Chy... Chyba...

Paweł się jąka. To dodaje jego przemyśleniom oraz odpowiedziom dodatkowego smaczku. Jednak teraz nie zwracam na to uwagi. Tracę jakiegokolwiek zainteresowanie jego wywodem.

Obracam w kieszeni strzykawkę. Ostrożnie zdjąłem zabezpieczenie igły i przepuściłem ją między palcami. Pokonuję ostatnie kroki dzielące mnie od celu. To już.

Czas na prawdziwe pytania i prawdziwe odpowiedzi. W głowie mam mętlik, lecz staram się nie chwycić żadnej myśli. Nauczyłem się tego jak nikt inny. Obserwuję własne myśli jak kot przypatrujący się zza tafli szkła rybom w akwarium. Instynkt nakazuje mi je uchwycić, lecz rozum wie, że to nie jest możliwe.

Nagle się zatrzymuję. Obracam się ku studentowi siedzącemu po mojej prawej i wyciągam z kieszeni strzykawkę. Działam błyskawicznie. Wbijam igłę w szyję dzieciaka, po czym naciskam

tłoczek. Nikt nie zdążył zareagować. Pięćdziesiąt mililitrów śmiertelnej trucizny dostaje się do krwiobiegu mojej ofiary.

3

Zamieszanie.

Krzyki, tupot, trzask starych, składających się krzesel. Czyjś płacz i odgłos ciała padającego na ziemię. Potem trzepot zrzuconej marynarki, a następnie świst oddechu. Stukot towarzyszący uginaniu żeber w trakcie reanimacji.

– To eksperyment – rzucam z kamiennym uśmiechem ku usiłującemu stanąć mi na drodze dryblasowi. Zmieniam ton i powtarzam bardziej poufale, jednocześnie puszczając oko: – To tylko eksperyment.

Jego mózg pracuje w tempie spalania się samochodu elektrycznego. Przegrzewa się. Na czole pojawiają się zmarszczki, a usta otwierają się, nie wypowiadając żadnych słów. Unoszę znacząco pustą strzykawkę i to przesądza sprawę. Dryblas ustępuje mi miejsca. Kiwa nawet głową, jakby przyłączał się do cichego porozumienia „eksperymentatorów”. Właśnie nawiązaliśmy

indywidualną więź. Wystarczą do tego ton głosu oraz odpowiednia mimika. Mamy nasz wspólny sekret, który sprawia, że student bezgranicznie mi ufa.

A więc to eksperyment – jego twarz się rozpromienia. Ulga wręcz bije z każdego pora ciała. Chłopak macha do biegnącej ku nam Wiktorii Deryło. To rezolutna dziewczyna, gotowa usiłować mnie zatrzymać. Jednak wiem, że ufa kółde. A raczej ufa jego instynktowi. Dlatego przed chwilą specjalnie skierowałem się właśnie ku niemu. Jego machnięcie dłoni wystarcza, by Wikтория się zawahała. Zamiast rzucić mi się do gardła, zamiera w bezruchu. Moment jej zawahania wystarcza, bym pokonał kolejne metry.

Z tej strony auli pozostał już tylko Igor Kolski. Dwumetrowe chuchro przypominające stracha na wróble i uwielbiające grę na skrzypcach. Chłopak, który zwraca szczególną uwagę na dotyk. Być może to kwestia medyczna, ale wzdryga się za każdym razem, gdy ktokolwiek choćby go muśnie. Notorycznie dezynfekuje dłonie i unika kontaktu wzrokowego. Mimo to jest nieprzewidywalny.

Przemyślałem niemal wszelkie możliwe rozoje sytuacji. Przez ostatnie tygodnie nakreśliłem w głowie bodaj tysiąc scenariuszy, zgodnie z którymi będą przebiegać te sekundy. Dokładnie

dziewięćdziesiąt trzy lub cztery od przebicia igłą mierzącej około siedmiu dziesiątych milimetra skóry szyi dwudziestolatka. Cyfry, cyfry, cyfry...

Wyprostowuję palce i wypuszczam strzykawkę, która toczy się po podłodze w dół sali. Igor natychmiast to dostrzega. Łypie na mnie jedynie przez ułamek sekundy. Nie wie, co się dzieje. Jego mózg nie rejestruje przeraźliwych krzyków dobiegających z pierwszego rzędu. Chłopak wybałusza oczy, po czym potrząsa głową. Z trudem składa w całość rozgrywające się wokół wydarzenia, lecz przefiltrowuje je przez własną osobowość. Mija mnie i rzuca się za strzykawką. Kiedy znajduję się przy wejściu do auli, widzę, jak nachyla się, nieudolnie usiłując ją pochwycić między krzesłami.

Tak naprawdę nie zamierzam uciekać. Opieram się o drewniane drzwi i obserwuję wszystko z tej najlepszej perspektywy. Biegający w tę i w tę studenci, dwoje usiłujących prowadzić reanimację, kilka par oczu utkwionych we mnie, ale wyrażających kompletną pustkę. Żadne z nich nie potrafi jeszcze podjąć decyzji. Nie zareaguje, bo nie rozumie sytuacji. Albo nie chce jej zrozumieć.

Sądzę, że osiemdziesiąt procent ludzi nie dotknęłoby rozdzielnicy kolejowej, gdyż ludziłoby się, że wagonik w ostatniej chwili się zatrzyma. Albo

WSZYSCY JESTEŚMY MORDERCAMI, CZYŻ NIE?

Idealne życie profesora etyki Klausa Martina legło w gruzach, gdy oboje z żoną padli ofiarami brutalnej napaści. To zdarzenie pociąga za sobą falę dramatycznych wydarzeń.

Gniewu zrozpaczonego człowieka nie da się powstrzymać, on musi się wypalić w ogniu zemsty.

Najlepszy, najbardziej etyczny człowiek może złamać swoje zasady. Nigdy nie wiemy kim jesteśmy naprawdę. Każdy z nas jest zdolny do zbrodni. Wy również. Jeśli macie jakiegokolwiek wątpliwości, stracie je po lekturze tej książki. Przekonajcie się sami. Ta książka pogrywa z czytelnikiem, każąc mu stanąć twarzą w twarz z własną moralnością.

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilia.pl



FILIA MROCZNA
STRONA

ISBN 978-83-8357-410-3



9 788383 574103